

„Moje miejsce na ziemi”

Refleksje po Kursie Teatru ze społecznością Fundacji Drama Way

Beata Dalmata

Zaskoczyło mnie, że moje pierwsze refleksje, jeszcze podczas pobytu w Supraślu, były tak bardzo odmienne od tych, które pojawiły się w chwili, gdy wysiadłam z pociągu w miejscu mojego zamieszkania.

W trakcie kursu stopniowo zaczęłam odczuwać tęsknotę za miejscem zamieszkania, co nijak się miało do mojego negatywnego jego postrzegania całymi latami. Mój pierwszy pobyt w Supraślu z córką, pełen był pozytywnych wrażeń, zachwyków, aż do uniesień typu: "Mogłabym tu mieszkać na stałe". Jechałam z takimi właśnie wspomnieniami o tym miejscu i nagle odczułam, że nic z nich nie pozostało, to nie ten sam Supraśl, szok! Uświadomiłam sobie, że ze względu na brak akceptacji, negatywne nastawienie do miejsca urodzenia, zamieszkania nadawałam innym, napotkanym miejscom wyższą jakość, "lepszość" dla mnie, a zatem z opcją i pragnieniem "tu bym chciała mieszkać, tutaj byłabym szczęśliwa", nakładałam na nie swoje emocje, marzenia, mrzonki. To ważne dla mnie doświadczenie, gdyż od kilku lat mierzyłam się z myślą zmiany miejsca zamieszkania, czego nie realizowałam, bo nie potrafiłam określić, gdzie chciałabym zamieszkać, myślałam i mówiłam o sobie: "Ta bez korzeni, bez miejsca". Po pierwszych dniach otworzyłam się w końcu na poznanie Supraśla nie takiego, jak sobie wcześniej sama wykreowałam na swoje potrzeby, a autentycznego, prawdziwego, poprzez słuchanie ludzi, ich historii stanęłam oko w oko z prawdą, ale i też tą, że w sensie rodzinnym, osobistym to miejsce jest mi obce. Nie ma sensu bycie farbowanym lisem, ważne by zaspokoić potrzebę zakorzenienia, a nie bycia obok, doświadczania wyobcowania. Dopiero po tym, wyzbyta ze zniekształcających realia obrazów, szczerze otworzyłam się na historię ludzi stąd, bez nakładania fałszywego osobistego kontekstu, a podążania ich śladem autentycznych losów.

Metafora tych doznań to jak widok z okna, który przesłania szybka, a na nią nałożona kolejna, kolejna i tak z każdą jedną zmieniającą widok autentyczny. Tak właśnie dotąd czyniłam,

ale udział w tworzeniu teatru ze społecznością sprawił, że te szybki dostrzegłam, że nie są przezroczyste, a zamalowane przez mnie różnorodnie w nowe elementy krajobrazu, a nieistniejące i rozróżnienie tego, odkrycie i w końcu ich zdejmowanie, aż uzyskanie na koniec dostępu przez jedną, czystą szybkę autentycznego widoku.

I dalszy ciąg. Z czasem powoli pojawiać się zaczęła tęsknota za miejscem zamieszkania, szok! Skąd? I powrót do domu. Droga, jaką przeszłam tj. ze znienawidzonego Słupska do uwielbianego Supraśla poprzez szok braku odczuwania pozytywnych odczuć miejsca i jego stopniowe poznawanie poprzez mieszkańców, ich historie, zbliżanie się do nich w dramie, poprzez teatr, aż do zadziwienia tęsknotą za moim miejscem i wreszcie szoku w chwili powrotu do Słupska – doświadczenie poczucia umiejscowienia. W Słupsku dworzec, ulice, domy, choć je widziałam oczami, jak wszyscy inni, to oczami duszy i serca widziałam dawno nie widziane obrazy z przeszłości – miejsce zabawy, spotkań, historyjki, zdarzenia i poczułam spokój, ale i w końcu radość, zadowolenie, uwolnienie. To jak patrząc z okna przez pojedynczą przezroczystą szybą zobaczyć autentyczny widok, a na nim wyobraźnią adekwatnie do danego miejsca widzieć obrazy z przeszłości, z własnej przeszłości. W domu dotarło to do mnie z tak wielką siłą, że już był tylko potem szloch i oczyszczający płacz, pogodzenia się z losem, z miejscem i sobą w tym miejscu.

Dokonała się we mnie zmiana, w postrzeganiu własnej tożsamości, swojego miejsca na ziemi, umocowania w nim, zakorzenienia. Nic ważniejszego dla mnie nie mogło się stać. Czekałam na to dziesiątki lat.

Udział w kursie sprawił, że tak głęboko w sercu ukryte przeze mnie, wypierane latami obrazy z dzieciństwa, młodości, miejsca urodzenia, zamieszkania ujawniły się, dokopałam się do nich, dowędrowałam do wnętrza siebie, a myślałam, że już tam nie ma nic.

Poznanie historii Supraślan, często tak tragicznych, ich ujawnianie dające wyzwolenie, ale i siłę spowodowało, że i u mnie spychane dotąd w podświadomość obrazy odkryły się, ujawniły, ale już bez bólu, lęków, z oczyszczającym płaczem - nad sobą, swoimi losami, ale i pogodzeniem się z nimi, podaniem ręki 9-letniej Beatce, która spakowała w walizkę swoje ukochane zabawki, książki i poszła je sprzedać na targ, która biegła do budki telefonicznej, by dzwonić do szpitala po pomoc dla mamy, która odebrała telegram o śmierci taty, ale i Beatce, która bawiła się z babcią w

ciuciubabkę, skrzyknęła dzieci i malowała z nimi kredą kolorowe obrazy na piętrach klatki schodowej, zrobiła olimpiadę w piaskownicy, medale z papieru, dom na klonie itd.

Z przeżywania i doświadczania pw. wynikają dla mnie wnioski do życia i działania. Już zaczęłam poszukiwać w domu zdjęć rodzinnych, z przeszłości. Przypomniałam sobie, że przecież mój tata miał ciemnię w piwnicy i fotografowanie było jego pasją, a ja sama jedno z ostatnich zdjęć przed jego śmiercią, robiłam mu sama. Oprawiam te zdjęcia w ramki i powieszę w przedpokoju, zmieniam więc jego wystrój. Swoje historie chcę spisać. Tym zmianom towarzyszy moja córka, która teraz podobnie jak ja kiedyś, nie do końca lubi to miejsca. Chcę jej opowiedzieć poprzez historie o sobie, o naszej rodzinie, o miejscach szczególnych, o ukochanej babci. Razem oglądamy zdjęcia i rozmawiamy – to moja nastolatka Klaudia z przedstawienia. Mam zamiar także pojechać do cioci i wujka, którzy są źródłem wiedzy o rodzinie ze strony mamy, spisać historie z mojego miejsca urodzenia, kupić skaner i zeskanować zdjęcia, zebrać pamiątki, a także pojechać w strony rodzinne mamy i taty tak jak Amerykanin w naszym przedstawieniu. Moja ciocia utknęła uczestnika warsztatów, nabycia umiejętności teatralnych, pracy tą metodą, jednak z czasem widzę, że aspekt społeczny był dla mnie najważniejszy. Nastąpiła u mnie zmiana postrzegania mojego miejsca zamieszkania, urodzenia na Ziemiach Odzyskanych, ale i refleksja, jak musiało być ciężko moim dziadkom, rodzicom. Moja Kobieta Mądrość z przedstawienia to moja mama, byłam głucha na jej słowa, ślepa na jej obrazy, teraz zbieram okrucieństwa, ale wiem i że ją dosięgnęło brutalne wyrwanie z korzeniami i adaptowanie do nowych, obcych warunków. Życie pokoleń po wojnie na Ziemiach Odzyskanych to temat, który dotyczy każdej społeczności w moich stronach, na Pomorzu. Do dziś przyjeżdżają do wsi Niemcy, których to były ziemie rodzinne, stają na drózkach i patrzą. Co widzą? Międzynarodowy dialog teatrem, czy tutaj, na tych ranach, jest możliwy?

Odkryłam także, iż nie tylko mam swoje miejsce urodzenia, zamieszkania, ale i w dużej mierze jestem częścią społeczności wiejskich, w których i z którymi działam od ponad 10 lat, nie jestem tam całkiem obca, jestem częścią ich historii, a oni moich. Jest pragnienie zaproponowania im właśnie działania teatru ze społecznością, a dla mnie to przełamanie poczucia bycia znikąd, życia w obcości i izolacji. Sprzyja temu otwarcie się na grupę, niezakładanie niczego, zapisywanie jakby czystej karty – takie było moje nastawienie przed kursem.

W moim przypadku ważne, by przed działaniem ze społecznością tą metodą, mieć własny ogląd swoich w tym aspekcie spraw, stąd rozpoczęłam teatr jednoosobowy - zbieranie, spisywanie własnych historii, zdjęć, pamiątek. Działania poprzez umieszczanie zapomnianych zdjęć na

ścianach, stworzenie albumu z podpisami obok zdjęć, skanowanie fotografii, a wszystko we współobecności z córką. Potem moja społeczność najbliższa, najmniejsza, czyli rodzina, wyjazdy do Białogardu – miejsca urodzenia, Białej Góry – miejsca wakacji w dzieciństwie, Arynowa k/Mińska Mazowieckiego w rodzinne strony mamy, do Nowin k/Lublina w rodzinne strony mojego ojca, do Dalmacji – w historyczne miejsca przodków z plemion Dalmatów. Potem dalsza społeczność – słupskie blokowisko – coraz więcej nowych mieszkańców, stąd powstała potrzeba udania się do pierwszych, którzy tu zamieszkali i skanowania zdjęć podwórka, okolicy, bloku, osób, rozmów, zbierania historii i być może coś wyniknie z woli mieszkańców bloku 79, może wystawa, może spis historii, może wieczór opowieści, czas pokaże. Dopiero potem plany działań w społecznościach wiejskich, społeczności młodzieży w ośrodku socjoterapii. By działać ważne jest zaplecze, w tym finansowe, a więc może założenie stowarzyszenia. Otworzyły się perspektywy, które nie są z powietrza, są z umocowania, które zyskałam z udziału w projekcie, umocowania w społeczności, w przeszłości, w sobie, w grupie, w kompetencjach, w potwierdzeniu słuszności wyboru drogi zawodowej, stosowanych metod – dramy, potrzebie jej doskonalenia, pogłębiania.

Mam taką refleksję, by zacząć od siebie, od swoich historii, swojej społeczności, by później móc rozumieć inne społeczności, mieć wgląd. Mam pragnienie działania tą metodą, ale w pełni, czyli z perspektywy doświadczenia bycia we własnej społeczności - rodzinnej, węższej, szerszej.

Dzięki warsztatom teatru ze społecznością mój problem z tożsamością został rozwiązany.

Aspekt społeczny okazał się znaczący, ważniejszy dla mnie bardziej niż teatralny.

Dotąd głównie drama, niechętnie doprowadzana do formy teatralnej (raczej wymiar wychowawczy był dla mnie ważniejszy w pracy zawodowej), a teraz przyrost wiedzy dotyczącej metod, form przejścia od dramy do teatru, ale nadal w równoważnym wymiarze znaczenia społecznego działań tj. na równi z artystycznym, otwiera przede mną nowe możliwości pracy, pogłębiania umiejętności.

Kurs dał mi poczucie bycia częścią społeczności, paradoksalnie dotąd pracowałam zawodowo i przebywałam pozazawodowo z grupami, a tutaj bardziej skonfrontowałam się z samą sobą, z moim ja społecznym i odniesieniami do ja osobistego, nie odczuwałam ciężaru mega odpowiedzialności za innych, mimo, że miałam świadomość pracy "w" i "dla" grupy to jednak z wielkim spokojem, pogodzeniem, lekkością. Było mi to bardzo potrzebne, także bezpieczne poddanie się zaufaniu innym i poczuciu, iż inni ufają mi. Moja praca z trudną młodzieżą to ciągłe

spadki ufności do ludzi, znaczne napięcia emocjonalne, ciągłe poczucie odpowiedzialności, doświadczanie sytuacji zagrożenia życia i zdrowia podopiecznych, stała samokontrola, to wysłuchiwanie historii pełnych bólu, agresji, zła, konieczność zachowania dystansu, zamykania się.

Uświadamiam sobie, że ja byłam bardziej dla innych, a nie z innymi, nie włączałam się w pełni, trzymałam dystans, było to niezbędne, by dbać o siebie w pracy, ale w Supraślu doświadczyłam ozdrowienia, odtrucia z pracy - taka przeciwwaga, odbudowa zaufania, oddawanie kontroli innym, ja osobista, autentyczna, otwarta dla innych, a nie obok, zagłębienie w bycie uczestnikiem, a nie prowadzącym grupę, liderem itd.

Dzięki warsztatom ujawniło się to, co ukryte: moja ogromna potrzeba, pragnienia bycia autentycznego w grupie, bycia jej częścią, poczucie tworzenia całości, uzyskanie szerszej perspektywy, stąd odczucia większej satysfakcji. W pracy zawodowej wielokrotnie doświadczam bycia samej w działaniach, rzadziej autentycznego, kreatywnego współdziałania. Na kursie poprzez naturalne czynienie dla siebie stawało się czynieniem dla grupy i odwrotnie, czynienie dla grupy stawało się jednocześnie czynieniem dla siebie, nie wykluczało się.

Ale nie było łatwe zrzuć pancerza ochronnego z pracy, ukrytych pokładów z życia osobistego by być autentycznym i w autentyczności doświadczać, by zyskać. Po drodze było pokonywanie barier, trudności, oporów – że znowu ta gra aktorska, a ja nie lubię, że nierówne poziomy umiejętności, że trudności komunikacyjne, że upał, duchota, itd. Udało się je pokonać, utwierdzić, że umiem rozwiązać sytuacje trudne, jestem elastyczna, potrafię iść na kompromis, tutaj chyba w największym dotąd stopniu, odpuścić, przekierować się, ukierunkować, w kryzysie działać konstruktywnie, wytrwać w kryzysie i przekuć go na pozytyw, mimo, iż wystąpiło poczucie rezygnacji, a nawet myśl o wycofaniu się.

Przełom, który nastąpił dzień przed próbami w kinie i turbodoładowanie już w kinie, przyniosło w efekcie nagrodę - radość z bycia w grupie, coraz większe poczucie spokoju, pewności, że jest się we właściwym miejscu, poczucie harmonii, uwolnienia, wchłanianie wszystkiego z obserwacji procesu twórczego, zaciekawienie pracą wszystkich grup, uczestnictwo w realizacji różnorodnych zadań, wiedza, jak skonstruować wysięgnik dla kamery, tworzenie strony wizualnej montaż projektory, laptopy, koncepcje tworzenia obrazów, filmów, obsługa oświetlenia, która dawała ogląd całości, a przez to szczegółowy wszystkich części przedstawienia.

Czuję, że to był kurs dla mnie – od początku mojej drogi zawodowej interesowała mnie drama, doświadczanie przez ludzi, tworzenie autorskich działań, wytworów, słuchanie innych, organizowanie ich pracy, a nie bycie na pierwszym planie, wspólne przeżywanie, aktywizowanie dla poczucia radości, satysfakcji, dumy z siebie, własnej wartości, poczucia ważności w grupie, przynależności, tworzenia wspólnoty, często mających walory terapeutyczne, co jest szczególnie częste przy działaniach przez sztukę. Kurs poszerzył moje kompetencje zawodowe, jak i uwrażliwił na sprawy społeczne, procesy grupowe, ale i odbiór jednostki, zachowanie indywidualności we wspólnocie. Już zaczęłam czytać publikacje dot. teatru ze społecznością i będę teraz zapoznawać się z teorią próbując ją odnosić do doświadczeń własnych wyniesionych z praktyki.

I wreszcie... wyjechałam z Supraśla z dużą ilością notatek, które jeszcze czekają na odczytanie i pewnie także staną się źródłem nowych przemyśleń i refleksji, raczej od strony sposobów pracy ze społecznością, istoty procesów twórczych, organizacyjnych tej metody.